

DUSZPASTERSKA I DOBROCZYNNA DZIAŁALNOŚĆ DUCHOWIENSTWA W OKRESIE KŁĘSK ŻYWIŁOWYCH NA GÓRNYM ŚLĄSKU

Szczególnie groźne niebezpieczeństwo dla człowieka i całych grup ludzkich stanowiły w dawniejszych czasach kłęski żywiołowe i towarzyszące im zazwyczaj epidemie. W byłej monarchii pruskiej plagi te najdłużej i najdotkliwiej dawały się we znaki ludności Górnego Śląska. Jeszcze w XIX wieku przybierały one na Górnym Śląsku wyjątkowe rozmiary. W roku 1831 i w latach następnych grasowała tu epidemia cholery, która przedostała się na ziemię polskie z Rosji¹, w latach 1846—1848 panował głód i jego następstwo w postaci tyfusu głodowego², w latach 1852—1853 ponownie zjawiała się cholera oraz inne towarzyszące jej choroby³, wreszcie w latach 1878—1879 wystąpiła nowa fala głodu, a w następnych groźna dyzenteria⁴. Z wymienionych kłesk elementarnych najgroźniejszy okazał się tyfus w latach 1847—1848, który zdziesiątkował ludność, szczególnie we wschodniej części Górnego Śląska.

Epidemia tyfusu z lat 1847—1848 była bezpośrednim wynikiem kłęski nieurodzaju (przewlekłe ulewy) i głodu, która od 1844 roku regularnie nawiedzała Górny Śląsk oraz sąsiednie kraje ówczesnej Austrii (Galicja zachodnia i Śląsk Cieszyński), gdzie najpierw rozwinęły się groźne epidemie i w jakimś stopniu z pew-

¹ K. Prus, *Z przeszłości Mikołowa i jego okolicy*, Mikołów 1932, s. 165.

² H. Solger, *Der Kreis Beuthen in Oberschlesien*, Wrocław 1860, s. 260; W. Długoborski, K. Popiołek, *Śląsk w pierwszej połowie XIX wieku*, t. 1. Wybór źródeł, Wrocław 1957, s. 86 i n.; *Ein Wort über die Typhus-Epidemie im Plesser Kreise bis Ende Mai 1848 von daselbst stationirt gewesenen Aerzten*, Gleiwitz-Beuthen 1848; D. Ballouf, *Der schlesische Hungertyphus im Jahre 1847/48*, Würzburg 1932; *Die Hungerpest in Oberschlesien*, Mannheim 1848; W. Mak, *Die oberschlesischen Notjahre 1844—1848*, *Gleiwitzer Jahrbuch*, Gleiwitz 1927, s. 43 i n.; *Pisma Piotra Pampucha*, Wybór, Katowice 1955, s. 66 i n.; Bp W. Urban, *Z dziejów szarytek w Bytomiu i ich duszpasterstwa*, „*Nasza Przeszłość*” t. XII, Kraków 1960, s. 25 i n.

³ A. Rosenbaum, *Resultat meiner Beobachtungen während der Cholera Epidemie in Landsberg u. Kreutzburg*, Racibórz 1853; Prus, *dz. cyt.*, s. 168.

⁴ Jońca, *Strajk na Górnym Śląsku w roku 1889*, *Studia Śląskie*, Poznań 1950, s. 380; G. Grim — K. Prus (Jan Skryba), *Paweł Stalmach i Karol Miarka*, Cieszyn 1924, s. 100 i n.

nością oddziaływały na przyległe tereny Górnego Śląska⁵. Ale i bez jakiegokolwiek wpływu zewnętrznych katastrof, jaka nawiedziła Górny Śląsk tuż przed Wiosną Ludów, w aktualnych stosunkach górnośląskich przybrałaby podobne rozmiary. Stwierdzają to liczne dokumenty niemieckie, pochodzące z tego okresu, a w pierwszym rzędzie dokument ogłoszony przez 12 lekarzy niemieckich (*Ein Wort über die Typhus-Epidemie...*), którzy brali udział w walce z epidemią w powiecie pszczyńskim⁶, oraz sprawozdanie bezimiennego autora, a może grona autorów, z akcji lekarsko-sanitarnej-charytatywnej, prowadzonej w południowych okręgach Górnego Śląska, ogłoszone w postaci broszury w 1848 roku⁷. Katastrofa ta ma bowiem o wiele szersze podłoże i głębsze przyczyny. Tkwią one w ówczesnym ogólnym stanie kraju, od 100 lat znajdującym się pod panowaniem pruskim, w jego straszliwym zaniedbaniu i zafaniu gospodarczym, kulturalnym i oświatowym, higieniczno-zdrowotnym, moralnym i ogólnocywilizacyjnym. Nie wzbudzają pod tym względem żadnych wątpliwości autentyczne relacje współczesnych, przedstawiające niezmiernie ponury obraz rzeczywistości górnośląskiej z połowy ubiegłego wieku.

Ze szczególną wyrazistością przedstawił w swoich wspomnieniach ówczesne stosunki górno-śląskie oraz nędzę ludu Max Ring, który w połowie XIX wieku pełnił obowiązki lekarza w Pszczynie, później w Gliwicach i który brał czynny udział w walce z epidemią w okręgu gliwicko-zabrskim (1848/48)⁸.

Wilhelm Wolf zaś potępiwszy zbytki, egoizm i rozwiązłość warstw górnych oraz ich stosunek do poddanych, w ten sposób scharakteryzował w r. 1848, w „*Neue Rheinische Zeitung*” położenie ludności wiejskiej na Górnym Śląsku:

„Po drugiej stronie stwierdzamy postępujące zubożenie mas. Dniówka robotnika rolnego wynosi 5—6 groszy srebrnych, robotnicy 2½—3 groszy, co jest już uważane za wysoką stawkę. Ludzie ci żywią się wyłącznie kartoflami i wódką. Gdyby robotnik miał przynajmniej dwa artykuły, nie byłoby chociaż śmierci głodowej i tyfusu. Lecz kiedy padła zaraza na kartofle, główny środek żywności stawał się coraz droższy i rzadszy, a płaca nie tylko nie podniosła się, lecz obniżyła, ludzie poczuli zbierać w polu i w lesie rozmaite ziola i korzenie, gotować zupy ze skradzionego siana i jeść padlinę. Siły ich opuszczały... Ci ludzie nie mieli w sobie odporności!...”

Niewiele lepiej niż owym wyrobnikom wiejskim wiedzie się gospodarzom, tj. tym, którzy posiadają chałupę i mniejszy lub większy kawałek ziemi. I oni żywią się przeważnie kartoflami i gorką; co im się narodzi na roli, muszą sprzedać, żeby mieć z czego opłacić czynsz panu i podatek

⁵ *Ein Wort über die Typhus-Epidemie...* jw. s. 16 i n.; D. Ballof, dz. cyt., s. 12 i n.

⁶ Byli to następujący lekarze: Abarbanell, Deutsch, Heller, Hollaender, Ideler, Lorenz, Meyer, Moll, Mucke, Pohl, Semler, Waldhaus.

⁷ *Die Hungerpest in Oberschlesien...* jw.

⁸ M. Ring, *Erinnerungen*, Berlin 1898, t. 1, s. 166 i n., 187 i n.

państwu. Tuczenie wieprzy, co dawniej dawało główny dochód, musiało ustać wobec zarazy na kartofle. Toż włościanin sam nie miał z czego żyć. A przy tym jeszcze musiał odrabiać pańszczyznę we dworze, odbierać razy batogiem jaśnie oświeconego lub ekonomów; pracując, głodując i znosząc chłostę patrzeć na zbytek i pychę junkrów i bezcelnej kasty urzędniczej — oto był i jest do dziś dnia los wielkiej masy polskiej ludności na Śląsku...”⁹

Lekarz, dr Ring, działający w południowej części Górnego Śląska, taki pozostawił obraz stosunków:

„...Gromady żebraków, zgłodniaли starcy, niewiasty i dzieci włączają się po kraju w ostatnich miesiącach roku 1847 i proszą głosem zdławionym o kawałek chleba, o odpadki kuchenne, nawet o surowe strużyny ziemniaków, które chciwie spożywają...”

W poszczególnych powiatach pojawia się wskutek niedostatecznego wyżywienia gorączka gastryczna (żołądkowa) i biegunka, z których rozwija się pomalą tyfus głodowy. Mężowie roztropni widzą grożące niebezpieczeństwo i domagają się zawczasu pomocy od rządu pruskiego. Atoli większość niemieckich magnatów jest obojętna na biedę, wzrastającą z dnia na dzień¹⁰.

Inny zaś naoczny obserwator stosunków, dr Rudolf Virchow, jeśli nawet z pewną przesadą, tym niemniej z dużą dozą słuszności ocenił ówczesny poziom higieny ludu górnośląskiego:

„Biorąc ogólnie, Górnoślązak nie myje się wcale, a pozostawia tę sprawę opiece niebios, które w czasie ulewnego deszczu uwalniają jego ciało od nagromadzonych tam zwalów brudu. Robactwo wszelkiego rodzaju, a w szczególności wszy, są prawie stałymi gośćmi na jego ciele”¹¹.

Podobne obserwacje z zakresu higieny na Górnym Śląsku poczynił dr Heller. Oto wyjątki z nich:

„...Wobec panującego ubóstwa i braku czystości wielu nosiło swoje koszule, aż im podarte w strzępy i przegniłe same spadały z ciała. Im dłużej utrzymywała się nędza, tym mniej ludność była w stanie zaopatrzyć się w odzież...”¹².

Podobne opisy, m. in. opisy fatalnych stosunków mieszkaniowych, pozostawili i inni naoczni świadkowie, a przede wszystkim wspomniany już zespół 12 lekarzy, działających z poświęceniem w powiecie pszczyńskim, gdzie przez dłuższy okres czasu mieli możliwość przekonać się naocznie o rzeczywistych warunkach bytowych ludności polskiej. Swoje obserwacje utrwalili w sprawozdaniu, stanowiącym jednocześnie surowe oskarżenie panujących sto-

⁹ W. Wolff, *Wybór pism o Śląsku*, Warszawa 1954, s. 232 i n.; Długoborski, *Popiołek*, dz. cyt., s. 100 i n.

¹⁰ Ring, dz. cyt., s. 187 i n.

¹¹ Mak, dz. cyt., s. 47.

¹² jw., s. 48.

sunków oraz memoriał do władz, domagający się niezbędnych zmian i reform¹³.

Dokumentarny charakter w tym względzie mają również wyjątki z artykułów i sprawozdań na temat sytuacji górnośląskiej zamieszczone we współczesnej wypadkom prasie niemieckiej¹⁴.

Wilhelm Mak w swojej pracy: *Die oberschlesischen Notjahre* stwierdza, że obok innych ogólniejszych przyczyn ówczesne położenie ludności Górnego Śląska i jej nędza powstały również z winy samej ludności, a szczególnie wskutek niebywale rozwiniętego nalogu pijaństwa: „...Pijaństwo, które osiągnęło potworne rozmiary, paraliżowało wszelkie oszczędności oraz nakłady gospodarcze. Wielokrotnie doprowadzało chłopów do całkowitej ruiny...”¹⁵. Opinia Maka jest podwójnie niecisła. Pomija on zasadniczy czynnik, który sprzyjał rozwojowi pijaństwa na Górnym Śląsku, to jest pańszczyźniany obowiązek wykupu wódki z gorzelnii magnackich, jaki ciążył na chłopach i jaki bardzo często był z brutalną konsekwencją egzekwowany. Bardzo instruktywne w tym względzie są wyniki badań Konstantego Prusa, który ustalił niezmiernie charakterystyczne fakty. Oto niektóre:

„W roku 1834 liczył Śląsk cały 2,5 miliona ludności w 5778 gminach wiejskich i miejskich, a produkował w 4950 gorzelniach 20 milionów kwart gorzalki. Dla porównania weźmy Czechy: tam w roku 1836 na ogółem 3,5 miliona ludności wyprodukowano tylko 7 1/2 milionów kwart gorzalki. Na Górnym Śląsku przypadło na głowę 8 kwart gorzalki, w bogatszych Czechach tylko 2 1/2 kwarty. Różnica przeto była nadzwyczaj wielka”¹⁶.

Należy tu dodać, że z ogólnej ilości znacznie większy odsetek wódki przypadał na okręg regencji opolskiej gdzie świadczenia pańszczyźniane były cięższe niż w pozostałych okręgach Śląska i gdzie samowola warstw posiadających faktycznie wymykała się spod kontroli naczelnych władz państwowych. Odpowiedzialność więc za rozwój pijaństwa na Górnym Śląsku spada w pierwszym rzędzie nie na lud, ale na panujące stosunki i warstwy społeczne, których lud padał ofiarą.

W momencie poprzedzającym lata klęsk żywiołowych na Górnym Śląsku, w r. 1844, rozwinął tam ks. Jan Alojzy Ficek nie znaną na taką skalę akcję trzeźwości, zakładając towarzystwa wstrzemięźliwości. Akcja wyszła z Piekar Śląskich i ogarnęła w pierwszym rzędzie wschodnią część Górnego Śląska, gdzie też dała nadzwyczajne rezultaty w postaci zdecydowanego spadku spożycia napojów alkoholowych, zamknięcia licznych wyszynków i go-

rzelni, a co najważniejsze, podniesienia ogólnego poziomu moralnego ludności¹⁷. Właśnie lata klęsk żywiołowych i epidemii (od r. 1845) zadaly poważne ciosy wspaniałej akcji ks. Ficka i współpracującego z nim duchowieństwa.

Istota tragizmu owych lat mieści się w pytaniu, które z przenikliwą słuszością postawił bezimienny sprawozdawca z r. 1848:

„...Czyż można rzucić kamieniem na tych nieszczęśliwych? — Aby być człowiekiem, musi człowiek przede wszystkim mieć warunki egzystencji...”
 „...Und kann man den Stein auf die Unglücklichen werfen? — Um menschlich sein zu können, muss der Mensch vor Allem leben können...”¹⁸.

Obok tyfusu głodowego pojawił się na wielką skalę tyfus plamisty, który już wcześniej wystąpił na szerokich obszarach Austrii, m. in. na Śląsku Cieszyńskim. Najwcześniej miał się rozwinąć w powiecie pszczyńskim, bo już we wczesnych miesiącach r. 1847. Pod koniec tegoż roku opanował powiat rybnicki i raciborski, a następnie gliwicki, bytomski, lubliniecki, strzelecki, oleski, kozielski i głubczycki. Łącznie objęły epidemie około 2/3 Górnego Śląska¹⁹. Najsilniej jednak epidemia tyfusu brzuszno-głowego, plamistego oraz innych chorób dała się we znaki powiatom: pszczyńskiemu, rybnickiemu i raciborskiemu. Nie wchodząc na tym miejscu w szczegółowy opis katastrofy, obfitującej w makabryczne wypadki i zdarzenia, ograniczymy się do stwierdzenia, że w powiatach pszczyńskim, rybnickim i obszarach przyległych zmarło do końca r. 1847 około 20 tysięcy osób. Ogromny odsetek stanowiły w tym wypadku śmierci głodowej. W powiecie pszczyńskim w latach 1846—1848 (do maja) zmarło 13 479 osób, w tym znaczny odsetek padł ofiarą śmierci głodowej²⁰. W sumie lata 1847—1848 miały pochłonąć w rejonach Górnego Śląska, objętych głodem i epidemiami, ponad 50 tysięcy osób²¹. Liczby powyższe mają oczywiście względną wartość, ponieważ nikt nie dokonał szczegółowych obliczeń w zakresie strat, jakie Górny Śląsk poniósł w latach 1845—1848, a zwłaszcza w latach 1847—1848. Przyjąć trzeba, że były one znacznie większe, skoro niektóre miejscowości, zwłaszcza w powiatach pszczyńskim i rybnickim, uległy niemal całkowitemu wyludnieniu.

O rozmiarach śmiertelności mówią relacje współczesnej prasy. „Schlesische Zeitung” z 3 II 1848 roku donosiła:

„W Zorach śmiertelność jest tak wielka, że zabrakło desek na trumny. Często kładzie się zwłoki dwóch zmarłych do jednej trumny a sześć do

¹⁷ jw., s. 25 i n.; K. Pressfreund, *Zyciorys śp. Księdza Jana Alojzego, Ficka, Piekary 1873*, s. 47 i n.

¹⁸ *Die Hungerpest in Oberschlesien...*, s. 20 n.

¹⁹ Mak, dz. cyt., s. 62; Ballof, dz. cyt., s. 6.

²⁰ *Die Hungerpest in Oberschlesien...*, jw. s. 18, 86; L. Musiol, *Pszczyna, Katowice 1936* s. 446.

²¹ Mak, dz. cyt., s. 44.

¹³ Ein Wort über die Typhus-Epidemie..., jw., s. 10 i n.

¹⁴ Ballof, dz. cyt., s. 2 i n.

¹⁵ Mak, dz. cyt., s. 48.

¹⁶ K. Prus, *O walce z pijaństwem na Śląsku Górnym za czasów księdza Ficka (w roku 1844)*, Bytom 1914, s. 8.

siedem bez trumny do grobu. Zaraza szaleje od września (1847 r.: A. T.) i nie ustępuje..."

Ta sama gazeta notowała z Wodzisławia (10 II 1848 i 27 II 1848 r.):

„W Wodzisławiu tyfus srożył się najstraszliwiej. W ciągu krótkiego czasu zmarło 150 osób. Ponad 300 leży jeszcze chorych. Wśród dzieci dostrzega się spustoszenie, które oprócz choroby czyni jeszcze robactwo”.

„W Wodzisławiu na koszt hr. Oppersdorfa roztoczono opiekę nad 200 sierotami. Prawie wszystkie utraciły włosy na głowie z powodu robactwa, które je obsiadło”²².

Według innego, kilkakrotnie cytowanego sprawozdania w powiecie rybnickim były miejscowości, m. in. Żory, Osiny, Baranowice, Wilchwa, Turza, Łaziska, Krostoszowice, Podbucze i in., w których zaraza oszczędziła 2—3 domy, wymarły zaś całe rodziny, i wszędzie pozostały gromady osieroconych dzieci²³.

Konkretne fakty, zanotowane przez współczesnych, zilustrują też najlepiej, w jakich warunkach doszło do takiego pomoru:

„W Markłowicach koło Wodzisławia — notuje sprawozdawca — na wsi jest najstraszniejsza nędza; tam musieliśmy chatę wysadzić siłą. I cóżśmy zobaczyli? 18 głów — ojców, matek — dzieci złożonych tyfusem.. „Cóż wy tu robicie ludzie?” — „O, nikt nie przychodzi do nas gdyż jest to surowo wzbronione: wobec tego zamknęliśmy się i chcemy wszyscy umrzeć”. Śmierć była niedaleko...”²⁴.

„W Radlinie inny obraz. Pukamy do pewnej chaty — nikt nie otwiera — prosimy, błagamy — w końcu otwierają się drzwi — i kobieta czolga się dosłownie na rękach i nogach i po otwarciu drzwi wraca na swój barłóg. Mąż umarł — matka zaś i dzieci w głodzie i tyfusie wyczekują śmierci.

Inny przykład. Pewna matka leży na słomie, z prawej i z lewej strony przyciśnięta do piersi dziecko. Od 9 dni chorzy, bez wody, drzewa i chleba. — Nikt nie ważył się im podać nawet kropli wody, gdyż zabronił tego soltys pod karą pęgiersza i więzienia. Czarna tablica odstrasza wszystkich. Zarządzilem natychmiastowe usunięcie tablic, gdyż inaczej wszyscy ci ludzie marnie zginą.

Inny obraz. Chora kobieta ma ohok siebie od kilku dni zmarłego męża, gdyż w tyfusie nie myśli o tym, a nikt nie mógł jej odwiedzić. A oto podobny wypadek, że żyjące jeszcze dziecko ssie pierś trupa matki.

Skąd wezmę słów aby wam opisać tę nędzę. — Na miłość boską przyslijcie nam pieniędzy i chleba...” („Wo nehme ich Worte, um Ihnen des Elend zuzuschildern. — Um Gotteswillen schicken Sie uns Geld und Lebensmittel...”)²⁵.

Takie rozpaczliwe wezwanie podyktowały nieznanemu autorowi bezpośrednie spostrzeżenia w terenie objętym zarazą i głodem. Był nim najprawdopodobniej zakonnik, dr Künzer z Wrocławia,

²² Cyt. za rozprawą: Ballof, dz. cyt., s. 3 i n.; Por. *Die Hungerpest in Oberschlesien...*, jw., s. 43.

²³ jw., s. 21.

²⁴ jw., s. 40.

²⁵ jw., s. 41 i n.

który z całą ekipą bonifratrów działał na Górnym Śląsku i w organizowaniu akcji ratunkowej dla zagrożonych terenów położył wyjątkowe zasługi. Zespół zakonników wrocławskich wypełniał swe obowiązki w najtrudniejszych warunkach i z narażeniem własnego życia. Wezwanie dra Künzera było z pewnością skierowane do Komitetu Obywatelskiego we Wrocławiu, który podjął akcję pomocy na rzecz Górnego Śląska. Inny jeszcze raport z terenu kończy się takim lapidarnym i wiele mówiącym pytaniem: „...Rozchodzi się po prostu o następującą rzecz: Czy powiat pszczyński ma wymrzeć czy też ma być utrzymany przy życiu?”²⁶

Z konieczności musi się nasunąć pytanie, jak mogło dojść do tego rodzaju katastrofy i jak ustosunkowało się do wypadków górnośląskich państwo pruskie, jak ustosunkował się rząd pruski i podległe mu organa. Bez najmniejszej przesady trzeba stwierdzić, że do pierwszych miesięcy 1848 roku, a więc przez niemal 4 lata, władze pruskie nie zrobiły kompletnie nic, aby przyjąć z pomocą zagrożonej dzielnicy. Dopiero bowiem w marcu tego roku przybył adiutant królewski, hr. Stolberg-Wernigerode, aby się zapoznać z sytuacją. Wysłannik ten przybył na Górny Śląsk na skutek pisma Komitetu Obywatelskiego we Wrocławiu, skierowanego do króla, Fryderyka Wilhelma IV, w którym oskarżono rząd o karygodne niedbalstwo, niedbalstwo, które pociągnęło za sobą śmierć kilkudziesięciu tysięcy osób na Górnym Śląsku. Wiele mówiący jest wyjątek ze sprawozdania owego adiutanta królewskiego, który przytoczył K. Prus w swojej książce. Stwierdził on, że ludności górnośląskiej „mało co pomóc można, bo jest to rasa znikczemniała, która się zbliża do wymarcia...”²⁷.

Opinia, zawarta w sprawozdaniu hr. Stolberg-Wernigerode ma pierwszorzędą wartość dokumentalną. Wyraża ona dobitnie stosunek Prus do Górnego Śląska, stosunek rządu pruskiego, arystokracji pruskiej i władz pruskich, stosunek pełny obojętności, lekceważenia i pogardy. Tylko na tle tego rodzaju stosunku można zrozumieć całkowitą obojętność, z jaką władze pruskie odniosły się do tragedii górnośląskiej. Pomocy udzielono dopiero wtedy, kiedy alarm podniosły czynniki społeczne i kiedy zaistniało niebezpieczeństwo rozszerzenia się epidemii na tereny zamieszkałe przez ludność niemiecką. Wówczas dopiero przysłano na Górny Śląsk lekarzy, środki pieniężne i niewystarczające zresztą zapasy żywności²⁸. Rzadko historyk może napotkać w swych badaniach podobny stosunek władz państwowych do obywateli państwa w czasach nowożytnych.

²⁶ jw., s. 63.

²⁷ Prus, *Z przeszłości Mikołowa...*, s. 170.

²⁸ Ring, dz. cyt., s. 187 i n.

W charakterystyczny sposób komentuje stosunek rządu pruskiego do Górnego Śląska Karol Kosicki, Niemiec, wielce zasłużony dla Górnego Śląska. Odpowiadając na pytanie postawione w „Schlesische Zeitung”, jak to było możliwe, „że panująca w pewnej części Górnego Śląska ogromna nędza i choroby mogły tak długi być nie zauważane nawet w stolicy prowincji i przez mieszkańców całego państwa?...” m. in. zauważył:

„Nieszczęście, że mieszkańcy odnośnych części kraju nie są Niemcami, lecz tylko po polsku mówiącymi chłopami. Nie zwraca się na to jednak uwagi i nie uważa za potrzebne w okolicach tych zatrudniać urzędników mówiących po polsku, którzy by choćby ze względów językowych nie byli kimś zupełnie obcym tej ludności. Rezultaty są takie, że chociaż urzędnicy nieraz objeżdżają kraj, to przecież nie docierają do nich zupełnie potrzeby ludu, tak jak gdyby nigdy tego kraju nie widzieli”²⁹.

Żadnych również wątpliwości, gdy idzie o stosunek pruskich władz państwowych do wypadków górnośląskich, nie wzbudza sprawozdanie z zebrania powiatu w Rybniku, które odbyło się 29 listopada r. 1847, a które miało rozważyć i zaproponować środki zaradcze, zmierzające do poprawy sytuacji ludności. Zebraniu przewodniczył z ramienia regencji opolskiej komisarz i tajny radca Heitfeld, który otwierając zebranie powiedział dosłownie: „...na żadną pomoc z kas państwowych, jaka w tym roku została przyznana nie można liczyć...”³⁰. Doradzał przy tym wspaniałomyślnie komisarz Heitfeld, żeby pomoc oprzeć na środkach lokalnych, co w danych warunkach było w dużym stopniu absurdem. Wystąpienie Heitfelda zrobiło jak najgorsze wrażenie na zebranych co znalazło wyraz w dalszych ustępach sprawozdania. Autor publikacji, który zamieścił powyższe relacje nie bez ironii skomentował stanowisko Heitfelda i jego władz przełożonych:

„Czegóż chciał i co w ogóle miał do czynienia na owym zebraniu ten komisarz regencyjny, na którym potrafił on jedynie wyjaśnić, co każdy wiedział, że trzeba pomóc, i co wówczas również każdy wiedział, że państwo nie udzieli pomocy. To mogła regencja w Opolu o wiele szybciej osiągnąć za pośrednictwem zwyczajnego listu, a przy tym jeszcze zaoszczędzić koszty podróży pana komisarza na rzecz tych nieszczęśliwych ludzi”³¹.

Także inne świadectwa współczesnych, uczciwych Niemców, niedwuznacznie obciążają rząd i jego organa odpowiedzialnością za tragedię górnośląską. Dr Virchow, późniejszy wybitny uczonec niemiecki, mówił wyraźnie:

„Biurokracja więc nie chciała pomóc ludności albo nie mogła tego zrobić. Arystokracja feudalna potrzebowała swoich pieniędzy, aby się od-

²⁹ Długoborski, Popiołek, dz. cyt., s. 94.

³⁰ Die Hungerpest in Oberschlesien..., s. 113.

³¹ jw., s. 116.

dawać zbytowi dworu, armii i wielkich miast. Arystokracja finansowa, która z górnośląskich kopalń ciągnęła tak wielkie sumy, nie traktowała Górnoślązaków jako ludzi, tylko jako maszyny względnie jak mówi to sztuczne wyrażenie, jako ręce...”³².

Podobnych relacji można by przytoczyć wiele. Wśród nich na szczególniejszą uwagę zasługują opinie 12 lekarzy, działających w powiecie pszczyńskim, którzy dali im wyraz w swoim raporcie. Stwierdzili w nim bez ogródek, że państwo zdecydowało się na udzielenie pomocy zagrożonym okręgom górnośląskim dopiero w lutym r. 1848 i to pod silnym naciskiem opinii publicznej³³. W istocie rzeczy główna odpowiedzialność za katastrofę, która dotknęła Górny Śląsk w latach 1844—1848, spada na warstwy górne w Prusach i na pruskie sfery rządzące. Lata te stanowią też jedno z najpoważniejszych obciążeń całego systemu pruskiego i jego polityki w stosunku do Górnego Śląska. W najwyższym stopniu niepoważne muszą się wydawać usiłowania W. Maka, który główną odpowiedzialność spycha na barki radycy sanitarnego regencji opolskiej, Lorinsera, aby wybielić czynniki nadrzędne³⁴.

Jedynym w zasadzie czynnikiem, który od początku zaopiekował się zagrożoną ludnością było duchowieństwo, w pierwszym rzędzie duchowieństwo katolickie. Spieszyło ono z pomocą głodującym i chorym z narażeniem własnego życia. Wielu duchownych oddało życie w służbie duszpasterskiej, w niesieniu ostatnich pociech religijnych, w organizowaniu pomocy materialnej. Zgodne są w tym względzie wszystkie relacje i świadectwa współczesne, nawet te, które pochodzą od innowierców, względnie osób niechętnych Kościołowi katolickiemu. Z naciskiem należy podkreślić, że w akcji sanitarno-charytatywnej i duszpasterskiej uczestniczyło duchowieństwo obydwu narodowości, Polacy i Niemcy.

Postawa duchowieństwa katolickiego wywarła silne wrażenie na dra Virchowa reprezentującego niemieckie koła liberalne i wolnomyślne, ustosunkowane niechętnie do Kościoła katolickiego. Wyraził je w pełnych uznania słowach:

„Rodzime duchowieństwo katolickie poniosło wielkie ofiary w swojej gorliwości służenia głodującej i chorej ludności, nie szcędząc fizycznych ofiar i wyróżniając się przez to w sposób istotny od ewangelickiego duchowieństwa, wśród którego np. pastor Wolf w Rybniku odmówił przybycia do chorych na tyfus w Zorach, w celu udzielenia im pociechy duchowej...”³⁵.

Na postawę duchowieństwa katolickiego w latach katastrofy górnośląskiej rzuca wiele światła apel ks. kanonika Franciszka

³² Mak, dz. cyt., s. 63.

³³ Ein Wort über d. Typhus-Epidemie..., s. 23 i n.

³⁴ Mak, dz. cyt., s. 64.

³⁵ jw., s. 74.

Heide z Raciborza do wszystkich ludzi dobrej woli z wołaniem o natychmiastową pomoc. W odezwie przytoczył ks. Heide przejmujący list dra Künzera, działającego na terenach objętych zarazą i głodem. Apel kończy ks. Heide następującym wezwaniem:

„Kto nosi jeszcze w piersi serce, w którym jest jeszcze miejsce na współczucie dla straszliwej nędzy i bezimiennych jęków boleści, i kto jako chrześcijanin nie chce się oblewać rumieńcem, nie może się w tym wypadku uchylić od niesienia pomocy. — Proszę przeto i wołam o natychmiastową pomoc ze strony Komitetu dla tych nieszczęśliwych w powiecie rybnickim i pszczyńskim, ze strony Redakcji Śląskiej Gazety Kościelnej i ze strony wszystkich, których serca może poruszyć tak bezgraniczna nędza. Heide”³⁶.

Przytoczone wezwanie wystawia piękne świadectwo nie tylko jego autorowi.

W wykonywaniu obowiązków duszpasterskich oraz w akcji charytatywnej i sanitarnej na terenach objętych zarazą, wielu duchownych padło ofiarą tyfusu. W dekanacie żorskim wymarła niemal połowa duchownych i wiele parafii pozostało bez opieki duszpasterskiej. W dekanacie zaś pszczyńskim 16 duchownych oddało życie³⁷. Brak szczegółowych danych nie pozwala ustalić dokładnej liczby księży, którzy zginęli w czasie epidemii.

W południowej części Górnego Śląska, wśród najgorliwszych wyróżnił się ks. Franciszek Heide, komisarz biskupi w Raciborzu, który na wielką skalę organizował pomoc dla zagrożonej ludności, a swoimi wpływami przyczynił się niewątpliwie do powstania Komitetu Obywatelskiego we Wrocławiu, mającego tak poważny udział w akcji pomocy dla Górnego Śląska. Heidemu też zawdzięczał Racibórz wraz z okolicą wzorowe zorganizowanie opieki nad sierotami³⁸. Relacje i sprawozdania z tamtych czasów oprócz niego wymieniają często ks. Franciszka Marcinka, proboszcza w Bienkowicach, autora *Wspomnień z pielgrzymki do Ziemi świętej*³⁹, księdza dziekana Krausego, proboszcza w Sławikowie, który osobiście karmił i odżywiaił chorych, ks. Groska, proboszcza w Studzionce, który umarł na tyfus, ks. Strzybnego, proboszcza w Ostrogu koło Raciborza, ks. Biernackiego, który działał u boku steranego akcją ks. Marcinka oraz ks. Fuchsa, proboszcza parafii Polomia, w której od 1 stycznia do 15 lutego 1848 zmarło 96 osób⁴⁰. W liście z Ra-

³⁶ *Die Hungerpest in Oberschlesien...*, s. 44 i n.

³⁷ *iw.*, s. 75 i n.; Mak, *dz. cyt.*, s. 72; Ballof, *dz. cyt.*, s. 4.

³⁸ A. Meer, *Charakterbilder aus dem Clerus Schlesiens*, Wrocław 1894, s. 233—264; Mak, *dz. cyt.*, s. 72 i n.; *Die Hungerpest in Oberschlesien...*, s. 44 i n.

³⁹ W. Ogrodziński, *Dzieje piśmiennictwa śląskiego*, Katowice 1946, s. 128.

⁴⁰ *Die Hungerpest in Oberschlesien...*, s. 12, 52, 60 i n., 75, 77 i n.; Mak, *dz. cyt.*, s. 72 i n., 88, 94.

ciborza z dnia 28 stycznia 1848 wymieniono również ks. Drozda z Rogowa i ks. Jaroszka z Wielkich Gorzyc na Śląsku Opawskim, którzy w czasie pełnienia obowiązków kapłańskich nabawili się chorobą i padli jej ofiarą⁴¹. W korespondencji zaś z 12 lutego podano:

„...w Kietrzku [powiat głubczycki: A. T.] zachorował na tyfus razem z obydwu kapelanami ksiądz-biskupi kanonik Molerus i trzeba było przydzielić wikarego z sąsiedniej wioski, aby mogły się odbywać nabożeństwa. W Kabrowicach [Śląsk Opawski: A. T.] wędruje stary proboszcz od jednego chorego do drugiego, aby ich zaopatrzyć na śmierć...”⁴².

W szerszym zakresie czynny był w akcji pomocy na rzecz terenów objętych zarazą, radca regencyjny w Opolu, ks. Józef Bogedain. Był też członkiem komitetu opieki nad sierotami górnośląskimi⁴³. W powiecie gliwickim szczególną gorliwością zaznaczył się ks. Adrian Włodarski, proboszcz w Pyskowicach, późniejszy biskup sufragan wrocławski, którego parafię silnie nawiedziła epidemia. Ks. Włodarski również wiele dobrego zrobił dla swoich parafian w czasie epidemii cholery w latach 1831—1837⁴⁴.

W okręgu przemysłowym dla ulżenia doli nawiedzanej zarazą i nędzą ludności wiele uczynili m. in.: ks. Józef Szafranek w Bytomiu, ks. Jan Alojzy Ficek w Piekarach Śląskich i ks. Leopold Markiewka w Bogucicach⁴⁵.

Osobne słowo należy się zakonowi Braci Miłosierdzia, a szczególnie ich domowi zakonemu we Wrocławiu, oraz przedstawicielom innych zakonów zwłaszcza żeńskich, którzy przybyli na Górny Śląsk z różnych stron Niemiec i pod kierunkiem o. dra Künzera oraz zespołu lekarzy oddali ogromne usługi akcji opieki nad chorą i wynędzniałą ludnością, w drugiej zaś fazie odegrali główną rolę w organizowaniu trwałej opieki nad sierotami górnośląskimi. Z ekipą przyjeżdzną współpracował dom Braci Miłosierdzia (Bonifratrów) w Pilchowicach, przez których zakład przeszły całe rzesze chorych, wymagających opieki i leczenia⁴⁶. Bracia Miłosierdzia działali na obszarze objętym tyfusem i głodem, a szczególnie w trzech południowych powiatach, do końca czerwca 1848. W relacjach współczesnych mówi się o ich działalności z najwyższym uznaniem i traktuje się ją jako fakt o historycznej doniosłości.

⁴¹ *Die Hungerpest in Oberschlesien...*, s. 24.

⁴² *iw.*, s. 60.

⁴³ Mak, *dz. cyt.*, s. 92.

⁴⁴ J. Kudara, *Obrazy Ślązaków wspomnienia godnych*, Mikołów 1920, s. 41 i n.

⁴⁵ Bp W. Urban, *dz. cyt.*, s. 25 i n.; życiorys Kazimierza Skiby (Śląska Kartoteka Biograficzna — Śląski Instytut Naukowy w Katowicach).

⁴⁶ J. Chrzęszcz, *Festschrift zum hundertjährigen Jubiläum des Klosters der Barmherzigen Brüder zu Pilchowitz 1814—1914*, Wrocław 1914, s. 31 i n.; X. Sauer, *1814—1914 Festschrift des Klosters der Barmherzigen Brüder in Pilchowitz*, Gliwice b. r. w., s. 15.

W jednej z licznych relacji ówczesnych, której autorem był najprawdopodobniej ks. kanonik Heide, czytamy:

„Nasi bracia miłosierdzia wędrują w dalszym ciągu, aby pokrzepić głodujących pielęgnować chorych, wielu już na śmierć skazanych przywrócić życiu, ale obawiam się, że sami ulegną w tych wysiłkach ponad miarę. Już dziś doszła mnie wiadomość, że jeden z nich ciężko zachorował — daj Boże, aby to była nieprawdziwa wiadomość...”⁴⁷

Inny autor podziwia „wierność, poświęcenie i troskliwość”, z jaką ci ludzie wykonują swoje obowiązki wobec chorych⁴⁸. Nieznany zaś kapłan w swoim apelu do Braci Miłosierdzia stwierdza: „Wasze wspaniałe czyny będąc historią opowiadać następnym stuleciom”⁴⁹.

Pięknie też świadectwo wystawili owemu zespołowi osób zakonnych, działających na Górnym Śląsku, wspomniani już lekarze z powiatu pszczyńskiego, którzy byli najbliższymi świadkami ich działalności:

„Caujemy się zmuszeni w imieniu cierpiącej ludności wyrazić nasze podziękowanie tym szlachetnym mężom i kobietom, którzy z największą ofiarnością wypełnili swoje obowiązki, podziękowanie tym bardziej szczerze, gdyż my jako lekarze w naszych funkcjach lekarskich mieliśmy najbliższą sposobność widzieć ich skuteczną działalność”⁵⁰.

W swoich wędrówkach po zakażonym obszarze nie ominęli bonifratrzy ani jednej osady i bodaj ani jednego domu potrzebującego pomocy. W celu sprawnego wykonywania swoich obowiązków zorganizowali 9 stacji sanitarnych: w Wodzisławiu, Żorach, Baranowicach, Rybniku, Godowie, Połomii, Studzionce, Pszowie i Mikołowie. W wykonywaniu swoich ciężkich obowiązków wielu uległo epidemii, m. in. ich przełożony dr Künzer. W wypełnieniu odpowiedzialnej misji skutecznie pomagały braciom miłosierdzia: urszulanki, elżbietanki z Wrocławia, diakoniski z Kaiserwerth, szarytki z Paderborn i z Hamburga oraz kilku diakonów w Duisburga. Szczególnie cenną pomocą były one w drugiej fazie akcji, w fazie organizacji opieki nad sierotami. Zadanie to było niełatwe, gdyż najbardziej zagrożonych sierot było 10 tysięcy⁵¹.

Całość akcji i zadań wypełniali duchowni i zakony pod opieką ordynariusza wrocławskiego, kardynała Diepenbrocka, który nie szczędził wysiłków w organizowaniu pomocy dla Górnego Śląska. On kierował zakony na Górny Śląsk, on też wywierał wpływ na sfery rządowe. Sam zresztą był członkiem Obywatelskiego Komii

⁴⁷ *Die Hungerpest in Oberschlesien*, jw. s. 51.

⁴⁸ Mak, dz. cyt., s. 82.

⁴⁹ jw., s. 79 i n.

⁵⁰ *Ein Wort über die Typhus-Epidemie...* jw., s. 26.

⁵¹ *Die Hungerpest in Oberschlesien...*, jw. s. 38 i n.; Mak, dz. cyt., s. 88 i n.; *Ein Wort über d. Typhus-Epidemie*, jw., s. 26; Ballof, dz. cyt., s. 22 i n.; Prusa, *Z przeszłości Mikołowa...*, s. 170 i n.

tetu we Wrocławiu, któremu Górny Śląsk zawdzięczał bardzo wiele. Z wydatną pomocą pospieszył też organ kurii wrocławskiej „Schlesisches Kirchenblatt”, który systematycznie wzywał wiernych do ofiar i przysyłał je na Górny Śląsk. Na szczególne podkreślenie zasługuje fakt, że w akcji pomocy na rzecz Górnego Śląska kardynał Diepenbrock współpracował ściśle z wybitnym przedstawicielem protestantów niemieckich, drem Wichernem, wielce dla tej akcji zasłużonym. Wichern wyraża się w gorących słowach o tej współpracy. Interesował się przede wszystkim losem sierot i wiele zrobił dla ich trwałego zaopatrzenia⁵². Przytoczona też wyżej krytyczna uwaga dra Virchowa na temat postawy duchowieństwa protestanckiego musi wzbudzić pewne zastrzeżenie, wobec znanych faktów, że i pastrowie padli ofiarą zarazy. Wypadek zatem dotyczący pastora Wolfa, który przytoczył Virchow, musi być raczej traktowany jako zjawisko odosobnione i nie może stanowić podstawy do wydawania opinii uogólniających⁵³.

Obok duchowieństwa jak najbardziej wzorowo wypełniali swój obowiązek lekarze. Górny Śląsk im w dużym stopniu zawdzięczał to, że śmiertelność chorych spadła z 40 na 5%. Na szczególne uznanie zasługują ci, którzy na Górny Śląsk przybyli z dalekich stron jako ochotnicy, i złożyli życie w ofierze. Do najgorliwszych należeli: prof. Kuh, Prinz, Biron, który zaraził się i umarł, Heller, Virchow, Burghardt, Max Ring, Abarbanell, Deutsch, Holländer, Ideler, Lorenz, Mayer, Moll, Mucke, Pohl, Semler, Waldhaus i Juliusz Roger, znany z licznych zasług dla Górnego Śląska. W sumie zapasów miało na tyfus 33 lekarzy⁵⁴. Lekarze też później wystąpili z radykalnymi wnioskami w sprawie zorganizowania odpowiednich środków zaradczych na przyszłość. Większość tych wniosków nie znalazła zrozumienia ze strony władz⁵⁵.

Gdy mówi się o latach 1847—1848, niepodobna pominąć jednej postaci: Władysława Wężyka, polskiego ziemianina, który właśnie w owym czasie osiedlił się na Śląsku, kupując majątek Brzozówkę w Ćwiklicach (powiat pszczyński). Po wybuchu epidemii w powiecie pszczyńskim pospieszył Wężyk na ratunek okolicznej ludności, poświęcając temu celowi swoje siły, zdrowie, majątek, a w końcu życie. Własnym sumptem założył szpital w Ćwiklicach, utrzymywał go, zwoził chorych, pielęgnował ich własnoręcznie, w końcu zaraził się tyfusem i umarł 15 lutego 1848 w 34 roku życia. Śmierć tego młodego człowieka, reprezentującego wysoką kulturę, była niepowetowaną stratą dla Górnego Śląska. Wężyk

⁵² Mak, dz. cyt., s. 92 i n.

⁵³ jw., s. 75.

⁵⁴ *Ein Wort über d. Typhus-Epidemie...*, jw., s. I; *Die Hungerpest in Oberschlesien*, jw. s. 65 i n.; Mak, dz. cyt., s. 85 i n., 92; Ballof, dz. cyt., s. 22 i n.; Prusa, *Z przeszłości Mikołowa...*, s. 168 i n.; Ring, dz. cyt., s. 187 i n.

⁵⁵ *Ein Wort über d. Typhus-Epidemie...*, jw., s. 27 i n.

miał bowiem rozległe plany społecznej i kulturalnej działalności na Śląsku, które zniweczyła przedwczesna śmierć⁵⁶.

Jeżeli chodzi o udział innych osób świeckich z szeregów społeczeństwa polskiego na Śląsku, brak materiałów i całkowite niemal zaniedbania badawcze uniemożliwiają jakiekolwiek ogólniejsze wypowiedzi na ten temat. Jedynie co do dwóch postaci udało się piszącemu te uwagi ustalić konkretne fakty. Dotyczą one Józefa Brandysa, sołtysa Pawłowic pszczyńskich oraz Kazimierza Skiby, sołtysa Katowic. Obydwie postacie stanowią znaczne pozycje w dziejach sprawy polskiej na Górnym Śląsku. W konkretnym wypadku Józef Brandys, pradziad późniejszej generacji wybitnych kapłanów, zasłużył się szczególnie w akcji pomocy i opieki nad sierotami po ofiarach epidemii, na którą sam zaniemógł. Część sierot pawłowickich zgromadził we własnym domu, część umieścił w sierocińcu w Pszczynie. Sieroty, które pozostały w domu Brandysa wychowywała jego żona, kobieta niezwyklej dobroci i ofiarności. Warto tu dodać, że J. Brandys był organizatorem szerszej akcji w okręgu pszczyńskim na rzecz powstania 1863 roku. Kazimierz Skiba, ostatni polski sołtys Katowic i żarliwy obrońca ich polskości, w latach tyfusu i głodu współdziałał ze wspomnianym już ks. Leopoldem Markiewką i zapewne przyczynił się do założenia domu opieki w Bogucicach. Poza tym organizował na większą skalę akcję pomocy dla najbardziej zagrożonych okręgów. Zebrane w okręgu katowickim dary przekazywał furmankami do powiatów pszczyńskiego i rybnickiego. Również i Skiba był czynny na rzecz powstania styczniowego⁵⁷.

Nie może chyba ulegać wątpliwości, że tego typu działaczy polskich jak Brandys i Skiba musiała być spora liczba w omawianym okresie. Do nich m. in. należy burmistrz Mikołowa Józef Szeboń, który w latach 1847—48 z niezwykłą energią działał na terenie Mikołowa i okręgu⁵⁸.

Nowe nieszczęście spadło na Górny Śląsk w latach 1878—79 w postaci głodu. Jakkolwiek były to już inne czasy, znowu główna akcja pomocy dla głodujących wyszła od czynników społecznych, ponieważ państwo nie pospieszyło na czas z pomocą. Kierował akcją wybitny przedstawiciel i przywódca ludności polskiej, a także wybitny działacz katolicki, Karol Miarka, który stanął na czele głównego Komitetu Głodowego w Mikołowie. W poszczególnych

⁵⁶ W. Ogrodziński, *Arystokrata-Samarytanin*, „Polonia”, 1934, nr 3553.

⁵⁷ Życiorysy Józefa Brandysa i Kazimierza Skiby (Śląska Kartoteka Biograficzna — Śląski Instytut Naukowy Katowice); informacje uzyskane od Józefa Pisarka, wnuka J. Brandysa oraz od Zofii Koniarkowej, wnuczki Kazimierza Skiby.

⁵⁸ Prus, *Z przeszłości Mikołowa...*, jw., s. 168 i n., 247 i n.; Życiorys Józefa Szabonia (Śl. Kart. Biograficzna).

ośrodkach działały komitety lokalne, z którymi współpracowało duchowieństwo. Szczególnie zaznaczyły się komitety w Królewskiej Hucie, gdzie działał Juliusz Ligoń, i w Raciborzu. Z komitetem w Królewskiej Hucie współpracował ks. Franciszek Przynicznyński, który do jego dyspozycji oddał wydaną przez siebie „Gazetę Górnośląską”. Nędzy górnośląskiej z wydatną pomocą pospieszyło społeczeństwo ogólnopolskie a przede wszystkim Warszawa, która jak rzeczywista stolica Polski ogarniała cały naród, dostrzegając wszystkie jego potrzeby i spieszyła wszędzie z pomocą, gdzie tylko zaszła potrzeba. Warszawę pobudził do akcji przebywający tam rodowity raciborzanin, Marcin Kopiec, były uczestnik powstania 1863/64 r., wiceprezes Wydziału Sierot Archikonfraternii Literackiej. W pierwszym rządzie zainteresował Kopiec nieszczęściem Śląska Stanisława Belzę, wielkiego przyjaciela i prawdziwego mecenasa starej dzielnicy piastowskiej. Belza odbył podróż na Górny Śląsk, dotarł do Karola Miarki w Mikołowie i z jego ust dowiedział się o potrzebach dotkniętego klęską kraju. Po powrocie do Warszawy przystąpił wspólnie z Kopcem do energicznej akcji pomocy dla Śląska. Zaprosił też Miarkę do stolicy, aby osobiście przedstawił w tamtejszych środowiskach sytuację na Górnym Śląsku. Warszawa przyjmowała Miarkę entuzjastycznie. Przyczynił on się też do pobudzenia żywiołowej ofiarności stolicy i Królestwa na rzecz ludu górnośląskiego. W sumie dała ona potężny transport żywności, odzieży oraz innych środków, które oddano do dyspozycji Komitetu Głodowego. Obok tego do rąk Komitetu płynęły setki tysięcy marek. Z troską o losy swej najbliższej ojczyzny, ziemi raciborskiej, dopilnował Kopiec, aby kilka wagonów pomocy warszawskiej skierowano do Raciborza. Do dziś żyjący tam Ignacy Fojcik wspomina z rozrzewaniem, kiedy to z całą gromadą dzieci i dorosłych chodził codziennie na punkt rozdzielczy w Raciborzu po strawę, którą lokalny komitet rozdzielal dzięki darom warszawskim⁵⁹.

Jako najbardziej naturalny wniosek z powyższych rozważań musi się nasunąć uwaga, że nie Berlin a Warszawa udzieliła Górnemu Śląskowi najwydatniejszej pomocy. Zatem już w owych latach naród dokonywał duchowej rewindykacji utraconego przed wiekami dziedzictwa piastowskiego.

⁵⁹ Grim, Prus (Jan Skryba), *dz. cyt.*, s. 100 i n.; J. Kudera, *Obrazy Ślązaków wspomnienia godnych*, Mikołów 1920, s. 68, 75 i n.; tenże, *Marcin Kopiec 1843—1919* (rękopis, Biblioteka Śląska); Jońca, *dz. cyt.*, s. 380; A. Targ, *Marcin Kopiec (1843—1919)*, maszynopis artykułu przeznaczony do druku w „Zaraniu Śląskim”; zapiski sporządzone przez autora w r. 1959 według opowiadań Ignacego Fojcika z Raciborza.

Pomnikowe świadectwo tej wspaniałej akcji stolicy i narodu na rzecz Śląska stanowi wydawnictwo pt. „Ziarno”, w którym widnieją wypowiedzi i nazwiska najprzedniejszych przedstawicieli kultury polskiej oraz innych dziedzin życia narodowego⁶⁰.

⁶⁰ *Ziarno. Wydawnictwo zbiorowe dla głodujących*, Warszawa 1880, Drukiem S. Lewentala, Jana Noskowskiego, S. Orgelbranda synów i Józefa Ungra.